

HENRYK MURAWSKI

Wywóz odbywał się w bardzo trudnych warunkach. Wywożono te rodziny, których mężowie byli aresztowani. Prócz tego rodziny zamożniejsze, jak kupców, policjantów, nauczycieli, bogatych gospodarzy itd. Wywóz odbywał się w kwietniu [1940 r.]. Przy silnym opadzie śniegu, nocą, o godz. 3.00. Wpadała milicja (składała się ona z kilku Żydów, *bojców* i dwóch lub trzech NKWD-zistów), budząc wszystkich, robiąc rewizję miejscową przy nas. Postawiali wszystkich pod ścianki, zostawiając dwóch *bojców* do pilnowania nas, reszta zaś poszła robić rewizję po całym zabudowaniu. Potem wszystkim nam kazali się podpisać na czarnej liście, mówiąc nam o wyjeździe do Rosji. Dali nam pół godziny na pakowanie swoich własnych rzeczy i nie więcej jak sto kilogramów na duszę. Rankiem odbył się wyjazd furmankami na stację towarową, skąd ładowano po 60 rodzin do jednego wagonu towarowego. Wieczorem nastąpił wyjazd.

Pozostała ludność wszystka powychodziła na stację, krzycząc, płacząc, lamentując przed naszym odjazdem. Okropne z nas każdy miał wrażenie. Nie można było przecierpieć tego. Pociąg rusza wieczorem ze stacji. Ludność w wagonach, przeciętnie po 120 osób w każdym jednym wagonie. Ludzie tłoczyli się jak bydlaki, przepraszając za wyrażenie. Każdy człowiek począł po prostu mdleć z braku powietrza. Krzyczeli, płakali i śpiewali nabożne pieśni.

Po drodze, gdy zatrzymywaliśmy się na większych stacjach, ludności cywilnej nie pozwalali przyglądać się przez okna. Nie wypuszczali nas za potrzebą, [byliśmy] bez wody, bez chleba. Niektóre rodziny umierały po prostu z głodu i tego wszystkiego. Przejeżdżając starą granicę Polski, *szałon* nasz był eskortowany przez NKWD-zistów, pomagali im w tym *bojcy* armii rosyjskiej. Jadąc po ziemiach ichnich, nie wiedzieliśmy, gdzie jedziemy i gdzie się znajdujemy. Można się było tylko domyślać i po słońcu, a w nocy po gwiazdach, zorientować, gdzie jedziemy, w którym kierunku. W Rosji jechaliśmy tylko nocą, a dniem staliśmy po stacjach, zamknięci jak bydło w wagonach, czekając Bożego zmiłowania, kiedy nadejdzie wieczór, aby ruszyć z miejsca.

Jadąc nocami, dostawaliśmy po kilka gramów chleba, pół litra zupy na jedną osobę i dziennie po litrze wody, tzw. popularnie: *kipiatku*.

Po wielkich męczarniach dobrnęliśmy po całym miesiącu jazdy w północną Syberię, do tzw. północnego Kazachstanu. Miasto, w którym wysiedliśmy, było *obłastnoje*, nazywa

się Pawłodar. W mieście stało już kilka szatłonów ludności cywilnej. Wszystkich tych ludzi wyładowali na stację, skąd autami przewozili na statki rzeczne i stamtąd rzeką Irtysz jechaliśmy kilka dni do miejsca postoju.

Wszy nas wszystkich zajądali na tym towarowym statku. Wyładowali nas w rejonowym miasteczku. Stamtąd wszystkich poprzydzielali do kołchozów i sowchozów tego rejonu. Praca w sowchozach była bardzo ciężka. Bardzo duże normy, zapłata marna. Latem dawali po kilogramie chleba. Zimą jak Bóg dał. Ludzie nasi ginęli z głodu, po całych miesiącach nie dawali chleba, prócz norm, jakie były nałożone na nas. Mieszkaliśmy można powiedzieć w kurnikach. Kury, świnie i inne robaki zaglądały przez okna. Umeblowanie, jakie było w naszych mieszkaniach, oprócz nar, jakieśmy porobili sobie.

Wnętrza mieszkań były wylepione gliną, a ozdobą naszych ścian były gniazda pluskiew. W zimę w naszych kurnikach, które były budowane z ziemi i pozasypywane śniegiem, ludzie po prostu marli z głodu i zimna. Pracując okrągłe 12 godzin bez kawałka chleba, za zapłatę jeden rubel dziennie. Zboże, jak pszenica, kosztowało 300 rubli jeden pud. Kiepskiej odzieży, jaką mieli nasi ludzie po latach przebywania na terenach Syberii, toteż dużo ludzi poumierało. Nazwisk ich nie znam.

Aresztowane były trzy kobiety i dwóch mężczyzn bez dania racji, na ładne oczy, mówiąc, że to symulanci, *wrediteli* itd.

W 1942 r. wyjechałem do tworzącej się armii polskiej w Ługowaj [Ługowoje], skąd naszą armię wywieźli na Środkowy Wschód.

12 marca 1943 r.